Przegląd Kościelny

Nr. 10. Poznań, 2 Września 1886. **Rok VIII.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi $1^1/_2$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiej Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

RZECZ O PODRĘCZNIKACH KAZNODZIEJSKICH

NAPISAŁ

KS. FR. LEŚNIAK.

(Ciąg dalszy).

Wielka liczba „gotowych kazań“ stanowićby powinna w swéj treści obfite źródło dla kazalnicy parafialnéj. Zanim się wdamy w szczegóły, już a priori od pewnych wątpliwości trudno się nam obronić. Jeżeli bowiem całe zadanie kaznodziei da się odnieść do potrójnego wpływu, t. j. na umysł, serce i wolę słuchacza, gdy nadto wpływ ten zawarunkowanym jest uwzględnieniem miejsca i czasu, potrzeb i wykształcenia słuchacza, a nie mniéj stanowiskiem i temperamentem samego mówcy, jasnem jest, że każde kazanie ma swą właściwą atmosferę, że jego treść i forma, zakres, rozkład i argumentacya zależą od przeróżnych, lokalnych okoliczności, które bardzo rzadko są te same, a których dokładna znajomość przedstawia mówcy pewien punkt widzenia i podaje nić przewodnią do zoryentowania się w onym chaosie, do wyboru, rozkładu i układu treści, do nadania jéj odpowiednéj formy stósownie do potrzeb słuchaczy. Co mając na uwadze, zapytać się znów można, czy tak łatwo znajdzie kaznodzieja w onych dziełach treść odpowiednią, uważaną z punktu lokalnych potrzeb, czy pewien indywidualizm autora nie wyciska na nich swego piętna, czy poszukiwanie za treścią, a względnie jéj przerobienie, zachowa stósunek do pożytku?

Najpierw wielka ilość sławnych, i dla tego wydanych i przedrukowywanych kazań nosi na sobie znamie czasu swego. Jak z kilku zwrotów do Aryusza, Nestoryusza, Photina i innych poznać można pierwszych pisarzy Kościoła, a z walki z pseudoreformacyą mówców XVI wieku, tak przeważną ilość kaznodziei naszych czasów następne pokolenia odgadną z odróżniającéj ich cechy, a ta jest, że nie pojedyncze artykuły wiary lub prymat w Kościele, ale raczéj fundamenta wiary odbudowywać im przychodziło. Wiek nasz wydaje się porankiem po ciemnéj nocy uśpienia duchowego, po strasznéj burzy wielkiéj rewolucyi, która kilkonastowiekowe tradycye Chrystyanizmu bezbożnie zdeptała i zakwestyonowała Bóstwo Chrystusowe a w końcu istnienie samego Boga, czego ostatniego dotąd żadna herezya nie uczyniła. Żywot Chrystusa odnawia się mistycznie w dziejach Kościoła, a z nim i historya nieprzyjaciół Jego ciągle się powtarza. Jeżeli w wiekach poprzednich otaczali Go faryzeusze i biegli w Piśmie i téj lub owéj nauce Jego się sprzeciwiali, to przyszła nakoniec i ta chwila, że porzucili argumenta z naciąganych i dowolnie tłomaczonych tekstów, ale chórem zawołali: precz z nim! Zły posiew wydał też plon swój. „Cała generacya, przed którą mówił Fraysinus, miała wszelkie podania niedowiarstwa, wychowała się w czasie zamieszania i nierządu, wyrosła w zepsuciu miast wielkich i rozpuście obozów[1]). Stósownie do rozkrzewionych błędów i występków wielcy i sławni kaznodzieje odpierają zarzuty, walczą z zasadami ateizmu i indyfferentyzmu, a pod tym względem są niemal w tem samem położeniu, co pierwsi głosiciele Ewangelii i jéj apologeci wśród pogańskiego społeczeństwa.

Jakiż tedy pożytek może być z pracy ich w naszych stósunkach? U nas, z małym wyjątkiem, słuchaczem kazań jest lud, i nieróżniące się od niego małomieszczaństwo. Pod względem wiary możnaby lud polski innym na wzór postawić; kazanie uważa za głos Boży, a wątpliwości podsuwane lub same się nasuwające, jako pokusę odrzuca. W obec śmierci patrzy w przyszłość z ufnością, o jakiéj „inteligencya“, nierzadko indyferentyzmem zarażona, ani wyobrażenia nie ma. Naszemu ludowi nie tyle brak wiary, ile dosyć zrozumienia i woli do wypełnienia jéj zasad; mniéj tedy potrzebuje zbijania zarzutów i wątpliwości przeciw wierze, ile wykładu, pouczenia, wytłomaczenia i zastósowania, by potem zrozumiany dogmat zastósował w swem życiu. Punktem środkowym, koło którego one kręgi nauk, dowodów, tekstów, przykładów i wszelkich pomocniczych środków kaznodziejskich toczyć się mają, będzie poddanie woli pod zakon Pański, oparte na zrozumieniu stósunku do Boga. Do tego celu wiele prawd religijnych da się użyć i zastósować, o których sławni pisarze zaledwie wspominają. Na odwrót: Gaume, Guillois, Lacordaire, Fraysinus, Ventura, Sajler i inni mają swe wielkie zasługi, ale dla ambony parafialnéj nie przynoszą pożytku, gdyż, głosząc te same zasady, z innego punktu widzenia je przedstawiają, więcéj bowiem zależało im w obec niewierzącego społeczeństwa na uzasadnieniu pewnéj prawdy wiary, niż na wydobyciu z niéj loicznych konsekwencyi, czego znowu przeważnie charakter naszego słuchacza wymaga.

Ten sam wzgląd czyni nieużytecznemi dla kazalnicy parafialnéj przeważną ilość kazań, które sławni mówcy w obec wykształconéj i to wierzącéj publiki przy szczególnych okolicznościach miewali. W obec wykształconego audytoryum dobiera się zwykle wznioślejszych tematów, wymagających znów odpowiedniego przeprowadzenia i stylu. Mówcy w tem położeniu zapatrują się na rzecz z wyższego punktu widzenia, poglądami swemi, okraszonemi erudycyą, oświecają szeroki horyzont, poruszają całą dziedzinę umiejętności, dzieje świata i ducha, i na skrzydłach wyobraźni wznoszą się nad zwykłą śmiertelników miarę. Zupełnie jak w poemacie Słowackiego: „ktoś — na kształt proroka, obejrzawszy świat z wysoka, swe poglądy jako cugi — sunie na świat równym kłusem — napełniwszy wóz Chrystusem...“ Możemy też z poetą dopowiedzieć: „Honor myślom z których tryska — nowy duch i forma nowa“, pewnem jednak pozostanie, że rzecz przystępna dla ludzi nawykłych do myślenia, a może i pożyteczna, niekoniecznie jeszcze taką będzie i dla pro-

[1]) Ks. Winc. Kraiński w dziełku: *Wymowa porównana.*

staczków. O naszem audytoryum, w którem i kapeluszowa inteligencya wcale różnicy nie robi, da się powiedzieć, że jéj „lacte opus est et non solido cibo.“ Rzecz uczona i w uczoną spowita formę nie wnijdzie w prostaczą głowę; o czem wiedząc kaznodzieja paraf. sławnych mówców pozostawi w spokoju a do swych słuchaczy prawiąc, przemówi z przekonania do zdrowego rozsądku, z serca do serca[1]), jasną myśl w jasnych słowach przedstawi, naśladując Tego, który chociaż był istotną i odwieczną Mądrością, nie wahał się Królestwa Bożego w przypowieściach i podobieństwach opowiadać.

Wspomniane mowy, konferencye itd. mają swe zalety mają i wady, z których nie najmniejsza jest, że stają się przykładem diis minorum gentium. O innych wadach nie wspominamy, o ile że się z niemi i w kazaniach, specyalnie dla kazalnicy paraf. przeznaczonych, spotkamy. Tym ostatnim szczególniejszą poświęcimy uwagę. Zanim zajrzymy w ich treść, warto najprzód ich genezie się przypatrzeć.

W duchu autora można rozróżnić dwa momenta: zasób wiedzy i dar sądu i kombinacyi. Pierwszy nie ogranicza się na znajomości dogmatyki i moralnéj, ale zawiera nadto zbiór idei, które z nich płyną i w nich są uzasadnione. Po 19 wiekach Chrystyanizmu niepodobna już prawie utworzyć lub wynaleźć nowych idei; cośmy wymyślili, dawno ktoś inny, może już lepiéj użył i zastósował, tylko że o tem nie wiemy. („Gdybym mógł poznać wszystko, co ludzie napisali, pewniebym i wiersza nie napisał“, mówi Göthe.) Piszący kazania nie może mieć nigdy tego przekonania, że coś nowego wymyślił, gdyż „nihil sub sole novum.“ Nie w tym też kierunku wysilać się powinien; raczéj starać się, by miał zasób wiedzy, tj. by znał, co inni w tym przedmiocie powiedzieli i napisali.

Drugim czynnikiem w zawodzie autorskim jest sąd, który na podstawie obserwacyi owych zebranych idei powstaje i przez porównanie ich ze sobą, łączenie i przerobienie nowe tworzy kombinacye. To jest właściwe pole ludzkiéj twórczości w ogóle, literackiéj, artystycznéj a w szczególności kaznodziejskiéj, ta zaś wymaga wielkiéj pracy ale też i szczególnego uzdolnienia i zmysłu krytycznego.

Te dwa momenta mając przed oczyma, nie możemy wcale wziąść za złe, jeźli ktoś z pomysłów cudzych korzysta, bo korzystać powinien; praca jednych staje się duchową spuścizną dla drugich, a tem większą im więcéj ma dziedziców. Tak powstaje duchowe powinowactwo autorskie, ogarniające cały zakres pewnego literackiego działu. Nie dziwimy się też wcale, widząc, że jeden kaznodzieja lub autor kazań, znając co inni na tem polu obrobili, w swéj pracy z tego skorzystał. Jeżeli w tym wypadku swego niewiele albo i nic nie dodał i tylko na pewnych zmianach się ograniczył, jest tylko kompilatorem; jeśli zaś cudzy wyrób za swój podaje i swem nazwiskiem podpisuje, dopuszcza się literackiéj kradzieży.

W dziale kaznodziejskim tworzono i tworzyć będą dzieła bez końca; wartość ich jednak zależną jest od tego, ile autor z prac swych poprzedników korzystał, głównie zaś, jak zebrany materyał uporządkował i użył. Kaznodzieja, który pisze dla swego pożytku, ma wielką swobodę w użyciu cudzéj pracy, może zbierać nova et vetera i nikomu zdawać sprawy nie będzie, azali oryginalne pomysły wnosi na ambonę. Nie racya jednak, by kazania jego, choćby wcale dobre, kwalifikowały się do tego, by np. po jego śmierci ktoś je drukiem wydawał i polecał, — jeśli nic więcéj nie zawierają nad to, co inni wiedzą i co już w innych dziełach może lepiéj napisano. Dobry mówca, może być lichym autorem; przemówienia jego mogą być bardzo pożyteczne, a mimo to ogłoszone drukiem nie mają racyi bytu, gdy w stósunku do innych dzieł są tylko kompilacyą, mnożą balast biblioteczny, stanowią pożytek tylko dla wydawców i lepem są dla tych, którzy się na ich wartości jeszcze nie poznali.

Przeglądając owe kazania, istotnie stwierdzić należy, że bardzo rzadko są owocem samodzielnéj pracy, ale najczęściéj tylko notatkami z mianych kazań, które tem samem jeszcze kwalifikacyi do rozpowszechnienia i naśladowania nie mają. Schodziło pisarzom na darze kombinacyi, a ograniczone i skąpe były źródła, z których czerpali, mozolili się wielce nie wiedząc, że już dawno przed nimi proch i Amerykę wynaleziono.

Co do układu materyału najgłówniejszym ich błędem jest brak loicznego przeprowadzenia założonéj myśli. Przekonać się o tem można, próbując je w szemat ułożyć; ogniową tę próbę mało kazań i to nawet renomowanych autorów przechodzi bez szwanku. „Wie oft zerrann die pomphafteste Predigt unter dem Messer der Logik in ein Plan — und gedankenloses Gesalbader!“ mówi z doświadczenia Scherer, który ich tysiące z bracią swoją zakonną rozkładał. Oto podziały nie wypływają konsekwentnie z założenia, nie łączy je konieczna wewnętrzna spójnia, równorzędne i podrzędne myśli splątane między sobą, jedne części zaledwo tknięte, inne nad miarę rozwleczone, — a wszystko razem nie stanowi całości złożonéj z łańcucha loicznie związanych myśli, którýby ułatwiał spamiętanie. Zdaje nam się, że pod tym względem bez porównania łatwiéj powiedzieć dobre niż złe kazanie, i dziwić się należy mozolnéj pracy tych, którzy elaborat, nie ułożony loicznie, potrafią spamiętać. Mniéj tu jeszcze zależy na pracy i forsowaniu pamięci kaznodziei, niż na pożytku słuchacza, który, jakkolwiek niewybredny, zdrowego pokarmu potrzebuje. Nie jest on świadomym reguł loiki, a przecież wtedy jedynie treść kazania spamięta, jeśli jasna myśl loicznie przeprowadzoną zostanie, jeśli jako z pnia konary, gałęzie i liście, tak z tematu argumenta i wnioski same wyrastać będą. Przez skojarzenie wyobrażeń — jedna myśl przypomni drugą, pierwsza część przywoła następne, a całe kazanie jak dobry obraz, przedstawi się w swem obrobieniu i celu[1]) przed oczyma jego duszy, gdy kapłan Amen wypowie, w pamięci pozostanie i trwały skutek mieć może. Jakoż zaś on, prostak, może spamiętać to, czegoby sam kaznodzieja nie umiał powtórzyć! A to jest cały sekret złych i niepożytecznych kazań.

Fatalny ten błąd w układzie, treści i w loicznem przeprowadzeniu tematu, w który wielu mówców i autorów popada, jest skutkiem braku nauk filozoficznych w szkołach średnich, za czem idzie niejasność pojęć i niezdolność do szybkiego rozumowania. Objawia się to najczęściéj wtedy, gdy piszącemu lub gotującemu się do kazania, jakaś nowa myśl się nasuwa. Tak wydaje się dobrą, że niesposób jéj pominąć, a nie można się z nią uporać, gdzie ją przypiąć

---

[1]) Kerschbaumer opowiada o plebanie, który widząc, że kazania jego, jakkolwiek sumiennie opracowane, prawie żadnego nie wywierają wpływu, zwątpił o sobie i odtąd kazania prawił według najsławniejszych kaznodziei. Skutek był taki, że parafianie osądzili: jeśli nasz Dobrodziej zwykle mówi do niczego, to już teraz najgorzéj. Przekonał się nadto, że mimo gorliwéj jego pracy pasterskiéj, obyczajność upadła. A przecież nauczył się mówić kazania z pożytkiem i parafia się poprawiła. Jak? vide *Paterfamilias* tegoż autora.

[1]) Każde kazanie ma prócz ogólnego, także jakiś specyalny cel, którym może być bądź pouczenie o mniéj znanéj nauce, bądź wdrożenie jakiegoś przekonania, usunięcie błędnych poglądów, wykorzenienie występku itd. Cel ten, to jakby reduta, którą całym aparatem wyjaśnień, tekstów, dowodów i wniosków zdobyć należy, powinien się przedstawiać jasno i w całości osiągniętym być przy konkluzyi kazania. Jeśli takiego celu zgoła nie ma, a kazanie w ogóle na tem się zasadza, ut sit aliquid dictum, jeśli tylko o to chodzi, aby to aliquid było nowe, piękne i ujmujące, łatwo się stanie, że blichtr afektacyi zniszczy wszelki pożytek i zasługę. „Łowili całą noc i nic nie ułowili.“

lub przyłatać, gdy sobą cały układ dotychczasowy burzy. Gdy zaś w ułożeniu łańcucha idei najważniejsza praca, nawet dla wcale wymownego oratora nic zgubniejszego nad lichy rozkład materyi. Uchwyciwszy kilka myśli zaczerpniętych z własnéj głowy lub z drukowanego wzoru, spuszcza się zresztą na Ducha św. i swą swadę i wychodzi na ambonę. Przeprowadzając każden punkt, widzi, że jeden w drugim się mieści, błędy układu wychodzą na jaw, zrywa się nić przewodnia, skutkiem czego poplątany wykład traci na jasności a więc i na pożytku. Z niechęcią w duszy schodząc z ambony, mówi sobie po cichu: male — dixi!

Przyczyna złego rozkładu leży nieraz w niejasnem i zbyt szerokiem założeniu[1]). Któryś z pustelników dla umartwienia tyle tylko spożywał w każdy dzień postny orzechów, ile ich na raz z dzbana ręką wydobył. Nabierał ich wprawdzie za każdą razą dosyć wiele, ale pełnéj dłoni przez cienką szyję dzbana nie mogąc przecisnąć, zmuszonym był opuszczać... tak że ostatecznie małą tylko liczbę zdołał na swe pokrzepienie wyciągnąć. Podobnie przytrafia się i wielu autorom i kaznodziejom. Przy nadzwyczajnéj jakiejś okoliczności np. odpuście, nabierają pełną dłonią, tj. zakładają szeroki temat, którego w krótkim stósunkowo czasie na kazanie przypadającym i w obec niesposobności publiki do dłuższego a uważnego słuchania, przeprowadzić i szczegółowo opracować nie mogą, by się nad miarę nie rozciągnąć i cierpliwości nie nadużyć. Jeżeli jeszcze do tego założenie nie dosyć jest jasnem, powstaje prawdziwy galimatyas. Miasto myśli konkretnych, krótkich i jasnych, stanowiących całość, do któréj ani dodać, ani z niéj ująć, — oto rozprawa de omnibus et de quibusdam aliis, w któréj nie ma mowy o porządku i równowadze pojedyńczych części, o wyczerpaniu rzeczy, a tem mniéj o stósownéj formie, — podobna do wezbranych wód, które zamuliły swe łożysko, a nie mając brzegów i tamy, rozlały się szeroko... Jestli takie kazanie za obszerne (np. u Jean Jean'a po kilkanaście kartek), unuży słuchacza na śmierć, jestli za ogólne, nie budzi ciekawości i wpływu nie wywrze. Czyżby nie lepiéj było, na konkretny temat powiedzieć mało a dobrze? Jednem kazaniem, choćby najdłuższem a nawet najlepszem, nikt świata wraz nie nawróci, gdyż do nawrócenia o ile ważnym czynnikiem jest pouczenie, nie mniéj znaczy także łaska Boża i dobra wola człowieka.

Brak loiki w rozkładzie i przeprowadzeniu, jeżeli jest przyczyną zagmatwania rzeczy i utrudnia spamiętanie rzeczy tak dla kanodziei jak i słuchaczy, to z drugiéj strony jest powodem najcięższego oratorskiego grzechu, tj. powierzchowności, płytkości i ogólników. Mniéj tu chodzi o owe druki, jakkolwiek piszący dosyć ma czasu do sumiennego opracowania przedmiotu i błądzić nie powinien, zwłaszcza gdy zamyśla o rozpowszechnieniu drukiem swéj pracy. Jeżeli jednak za jego wzorem i przykładem pójdzie kaznodzieja parafialny, jakież niebezpieczeństwo, by nie popadł we frazeologię, by przy wzrastającym z wiekiem ubytku sił umysłowych nie zamknął się w ciasnem kole nie tylko tych samych wyobrażeń, ale i utartych frazesów i ogólników[2]), by się nie zaczął powtarzać[1]) w treści i formie! Prawiąc o wszystkiem powierzchownie i poruszając całe działy nauki zamiast pojedyńczych jéj części, zawsze idzie jakby przez las udeptaną ścieżką, i dochodzi ostatecznie do tego, że mimo takiéj obfitości materyału, braknie mu po prostu treści i na każdą Niedzielę i Święto zostaje w kłopocie: o czem mówić? I nic dziwnego. Tacy mówili już o wszystkiem, wszystkiego dotknęli, a nic nie wyczerpali, pomącili jedynie źródło, które dla nich i dla ich słuchaczy ożywcze pokrzepienie nieść było powinno: „aquam limpidissimam biberunt, reliquum pedibus turbaverunt, et oves meae, quae conculcatae pedibus vestris fuerunt, pascebantur, et quae pedes vestrae turbaverunt, haec bibebant" (Ezech. 34).

Mówiąc o rozkładzie przedmiotu, nie możemy i tego pominąć jak niekorzystnym w kazaniach jest rozdział: 1) dogmatu od moralności, 2) przestępstw od przykazań i występku od wykładu odnośnéj cnoty. Co do 1 wiadomem jest, jak trudnemi są kazania dogmatyczne i jak mało warte kazania moralizujące bez oparcia na dogmacie. Jeżeli Zbawiciel przyniósł ogień na ziemię (Luc. 12), toć on wraz umysły oświecać i serca zagrzewać powinien. W tym tylko związku nauka staje się dla mówcy łatwą, a jasną i pożyteczną dla słuchaczy. Co do 2 jak w obrazie światło i cień uzupełniają się wzajemnie, tak też w nauczaniu wtedy okaże się cała przewrotność grzechu, gdy poprzednio obowiązek jasno był wyłożonym, występek wtedy przedstawi się w swéj właściwéj postaci, gdyśmy mu piękność odpowiednéj cnoty przedstawili. Opisywanie występków łatwiejszem i częstszem jest od obrazów cnoty (podobnie jak burczenie i satyryczne uwagi od pasterskiego pouczenia), ale zwykle nie przynosi Bogu chwały ani bliźniemu pożytku, a dobrze jeszcze jeśli się ze zgorszeniem maluczkich nie łączy. Że takie opisy niestósownemi są na ambonie, okazuje ta okoliczność, że nauki ewangeliczne i listy apostolskie zaledwie słowem wspominają o występkach, ale wielu słowy opowiadają dobroć Ojca nieb., obowiązki względem Niego, sposoby i środki, jak Mu się podobać, złe naprawić etc.

Co do treści podręczniki owe zawierają w sobie niczem nie zapełnioną lukę, która wielką część wartości im odejmuje, a to jest: brak całości. Rzecz wyjaśnimy w przykładzie. Ks. X. między innemi kwestyami uważa za konieczne pomówić o religijnem wychowaniu dzieci. Dla wyszukania materyału rozkłada najprzód „Bibliotekę" Lohnera, gdzie pod słowem: educatio, znajduje odnośne teksty Pisma ś., cytaty z Ojców, przykłady, podobieństwa i kilka tematów; wszystko mniéj więcéj przydatne, tylko onych punktów widzenia, któreby przedmiot według zasad topiki rozkładały, brakuje. Założywszy tom znaczkiem, wydobywa również poważnego Fabra, a w odnośnem miejscu znajduje dosyć niewiele, bo tylko wzmiankę o rzeczy składającą się z jednego wiersza. Teraz kolej na gotowe kazania. Tirin i Neuhauser mówią o skutkach dobrego wychowania, Wiser o jego ważności, Daisenberger o nagrodzie, Anonim o wadach w dzisiejszem wychowaniu, Hiller o czujności nad dziećmi, Bourdaloue o obowiązkach rodziców co do ich powołania, Frint traktuje o tem, co Kościół w tym względzie czyni a co rodzice zaniedbują, Hortig daje przykład dobrego wychowania w św. Janie Chrzc., św. Alfons Lig. ważność

---

[1]) W pewnym zbiorze kazań (Warszawa 1882) znajduje się np. na niedź. 13 po Świątkach kazanie na temat: „o ręce kapłańskiéj", Wstęp: w obec niecnych usiłowań osłabienia szacunku kapłanom „my dziś zastanowimy się przynajmniéj nad ręką kapł..." W przeprowadzeniu rzecz o rozdzielaniu Sakramentów ś. i błogosławieństw, o brzemieniu stanu duch., poświęceniu rąk kapłana itd. Klauzula „my dziś przynajmniéj..." podsuwa przypuszczenie, jakoby inną razą prawić miał np. o oczach, ustach lub uszach kapł. By mieć sposobność do mówienia o tem, co Bóg przez kapłanów czyni, nie potrzeba było wcale uciekać się do przenośni... Lepiéj sobie poradził ktoś inny (jak nam to opowiadał jeden z białoruskich ksks. Jezuitów), który na urocz. św. Józefa tak przemówił: św. Józef był cieślą, pewnie robił konfesyonały... mówmy tedy o spowiedzi!...

[2]) Do ogólnikowego mówienia a ztąd koniecznego powtarzania się, gdy granice nauk rozszerzając się zbytnio — jedne w drugie wchodzą, wiele niestety przyczynia się homilia. Homiletyczny wykład w ustach zdolnego mówcy, to perełki nanizane; dla mniéj pracowitych to sposobność do próżniactwa. Opracowanie kazania zawsze większéj pilności wymaga.

[1]) Powtarzanie rozumiemy tu w onem ściślejszem znaczeniu, jeśli ktoś dotknąwszy jakiejś kwestyi, wszystko co wie, bez ograniczenia na nowo wypowiada. Powtórzenie rzeczy może być niekiedy potrzebnem dla przypomnienia i zarzucać go nie można w tym wypadku, gdy przedmiot z nieznanego dotąd słuchaczom punktu widzenia zostaje przedstawionym. Toż samo da się powiedzieć o tekstach, nigdy jednak o przykładach.

i zasady w jednéj nauce załatwia, Hunolt, Schmid, Zollner — a za nimi cały legion kompilatorów poruszają rzecz, ale jéj nie wyczerpują. Wydobywa na zakończenie dzieło Marchantiusa: Hortus pastorum, które mu nieraz dobre oddało przysługi, a przerzuciwszy karty wiekową tchnące stęchlizną, nie znajduje nic.

Wynotowawszy one tytuły, widzi ks. X., to są fragmenta jakiejś całości z naturalnego wyrwane porządku. Tę całość zapewnie dzieła specyalnie o wychowaniu traktujące przedstawią. Niestety, przewertowawszy dzieła ks. Dupanloup, M. Vegi, Fungera i innych, znajduje wprawdzie wiele uwag pożytecznych, ale uwzględniających wychowanie a przeważnie wykształcenie, bardzo dalekie od potrzeb parafii. Zabiera się tedy do pracy sam, a po dłuższym namyśle układa rzecz w następny szemat:

O religijnem wychowaniu.

A. Pobudki.

I. Obowiązek wypływający z prawa Bożego i naturalnego.

II. Ważność wychowania wypływająca z pożytku:
1. doczesnego: a) dla dzieci (et e contra)
b) dla rodziców (et e contra)
c) dla społeczeństwa i potomności (et e contra).
2. wiecznego resp. zapłata wych. w wieczności (e c. kary).

B. Warunki.

I. Dobry przykład (e c. zły przykład — zgorszenie).
II. Miłość prawdziwa i jéj pobudki (e c. obojętność, nieporządna miłość etc.).
III. Nadzór.

C. Zasady. Staranie:

I. O ciało „doczesną pomyślność“ (Opieka, zabezpieczenie, rada).
II. O duszę: 1. nauczanie,
2. przyzwyczajenie do cnót,
3. wykorzenienie wad,
4. karność (e contra: błędy).

D. Pomoc w wychowaniu. Bóg, Kościół, szkoła etc. etc. Na razie ks. X. jest zadowolonym, że w ramach powyższego szematu owe wyszukane u autorów fragmenta, teksty, cytaty i przykłady znajdą swe umieszczenie, nie mniéj i z tego, że przynajmniéj od Zielonych Świąt do Adwentu będzie mieć materyał dostateczny, pożyteczny i interesujący; a choćby też tylko przy sposobności ten lub ów temat poruszył, wiedzieć będzie co już powiedział, a co mu jeszcze do obrobienia pozostaje. Nawiasem robi uwagę, że podobny szemat całéj nauki wiary i obyczajów sam w sobie byłby pożyteczniejszym od grubego fascykułu gotowych kazań. Zostawmy go w pokoju i użytecznéj pracy, a wróćmy do naszéj rzeczy.

Przypuściwszy nawet, że pojedyńcze temata zostały wyczerpane i znalazły w któremś gotowem kazaniu swój naturalny i konkretny wyraz, zawsze jeszcze owym podręcznikom brakuje całości. W każdym znajdziemy przeciętnie tych samych kilkadziesiąt utartych tematów np. o grzechu, o pokucie, o miłości Boga i bliźniego, o zgorszeniu, niebie i piekle itp. Przypuścić należy, że takich tematów nikt w jednem kazaniu nie wyczerpie, gdyż w takim razie byłyby za ogólne; zwykle zawierać ono będzie drobną cząstkę tytułu, uważanego pod jakimś szczegółowym względem, która to cząstka jest tylko ułomkiem całości, kamykiem mozaiki — a gdzie reszta? W każdym nieledwie podręczniku znajdziemy każdy dział materyału kaznodziejskiego dotknięty i lepiéj lub gorzéj opracowany w jednéj myśli i pod szczególnym względem. Rzadkie dzieła, w którychby przedmiot jakiś był rozłożonym na kilka kazań, a bardzo mało takich, podobnie cały pewien dział nauki konsekwentnie przeprowadzało tak, jak konkretny temat pojedyńcze kazanie przedstawia. Któreż zaś jest, choćby to był „der dickleibige Houdry“, coby cały obszar materyału kaznodź. obejmował tak, by dla każdéj ważniejszéj idei religijnéj przynajmniéj mały kącik był wskazanym?

Każde kazanie powinnoby być cząstką całości loicznie podzielonéj i znów samo w sobie zawierać całość naturalnie rozłożoną — podobnie jak mapa w kawałki pocięta, któréj i najmniejsza cząstka wskazywać będzie wzajemne położenie miejscowości w stosunku do miary całéj karty, kierunek rzek i gór itd. Cząstki te można stosownie do potrzeby przerobić, powiększyć lub zmniejszyć, szczegóły nie przedstawiające interesu opuścić, ale faktycznego w nich położenia zmieniać nie wolno. Podobnie każde kazanie powinnoby stanowić ni to ów odcinek, czyli cząstkę pewnego działu całéj nauki Bożéj. Jako pewne polityczne lub elementarne wypadki oczy wszystkich zwracają na pewien szmat kraju dotąd mało znany, tak i kaznodzieja, czego szczególną widzi potrzebę, to szczegółowo przedstawia, wyjaśnia i dowodzi. Działy owe można dowolnie zestawić tak jak i w atlasie obojętnem, która część świata lub kraj naprzód położone.

Działem np. całéj nauki są: rzeczy ostateczne, częścią tego działu traktat o śmierci. Ta może być pod różnym względem uważaną; przypuśćmy konkretny tytuł: śmierć grzesznika. O niéj między innemi powiedzieć można, że jest straszną. Temat: „śmierć grzesznika jest straszną“ rozłożyć można (jak to uczynił ks. K. Balsam S. J. † 1759) na 5 pojedyńczych kazań według przyczyny. Straszną jest 1) przez utratę wszelkich dóbr doczesnych, 2) wspomnienie przeszłego żywota grzesznego, 3) opuszczenie od wszystkich, 4) obawę sądów Bożych i kary, 5) fałszywe uspokojenie. Ilekroć będzie ktoś chciał prawić o tem, dla czego śmierć jest straszną dla grzesznika, podział powyższy przedstawi mu się jako konieczny a nadto poda mu niejako wytyczne punkta, naturalnie z istoty założenia wypływające i stanie mu za kanwę do nauk przykréj treści ale pełnych duchowego pożytku. Jak powyższy, tak wszelkie możliwe temata mają swój z zasad topiki wypływający rozkład, ograniczony jedynie uwzględnieniem tego, co istotnie dla ogółu słuchaczy jest potrzebnem i pożytecznem[1]).

Jeżeli tedy każdy z kaznodziei paraf. nie ma zaczynać ab ovo, a w podręcznikach pomoc ma znaleźć, toż widocznem, że potrzebuje on pewnéj całości materyału kaznodź. rozdzielonéj w traktaty, z których każdy według pewnego szematu na pojedyńcze tytuły i temata rozłożony, przedstawiałby w ogólnych zarysach do wyboru i użytku to wszystko, co o pewnym przedmiocie ku zbudowaniu i pożytkowi słuchaczy dałoby się powiedzieć.

Kwestya ta nie jest wcale małoznaczącą. Przy wyborze tematu do kazania wydaje się to i owo jako rzecz znajoma; jest znajoma rzeczywiście, ale tylko kaznodziei. I rok za rokiem upływa, a wyjaśnienie wielu kwestyi pominięte, gdyż zawsze się szuka coś szczególnego i ciekawego. Nie tak czynili Ojcowie i dawni pisarze i mówcy kościelni. Przechodzili oni kolejno każdą naukę, quatenus ejus expositio ita nescientibus fiat cognita, ut tamen scientibus non sit onerosa. Chrystus Pan polecił Apostołom: „idąc nauczajcie... chować wszystko cokolwiek wam przykazałem“ (Mat. 28). W tym duchu niejednokrotnie rozporządzały Synody[2]) i Ordynaryaty b., aby duchowieństwo miewało w niedziele nauki katechetyczne, t. j. tłomaczyło

---

[1]) Jasnem jest, że rozkład podobny wydobywa na wierzch ważne momenta tematu, usuwa zaś na dalszy plan kwestye drugo — i trzeciorzędne, które niestety w wielu podręcznikach i mowach pierwsze miejsce zajmują, a dla których możeby i sama wzmianka w toku kazania wystarczyła.

[2]) *Encykl. kość.* t. 10 str. 298.

prawdy wiary i obyczajów według kolejnego ich następstwa. Ten sposób ma tę wielką korzyść, że żadna nauka nie pozostanie opuszczoną i niewytłomaczoną, z drugiéj strony zbyt częste powtarzanie téj saméj materyi zostaje wykluczonem. Jeżeli każdy traktat, gdy jest sumiennie opracowany, poda temat do kilkunastu a czasem i daleko więcéj kazań, toż kaznodzieja dla całéj generacyi słuchaczy znajdzie dosyć materyału do swych przemówień, których treść zawsze w jakiś sposób da się nawiązać do przeczytanéj w niedzielę perykopy. Z tego względu koniecznem jest, aby podręczniki zawierały cały obszar materyału kaznodziejskiego w szemat rozłożony i sumiennie opracowany.

Tego niestety owe podręczniki wcale nie przedstawiają. Wybierają na każdą Niedzielę i Święto dowolny temat i narzucają bezwzględnie przedmiot może obcy, mniéj więcéj wyczerpująco opracowany, rzadko przydatny, przyczyniający trudu i wymagający przerobienia, jakoby miały za zadanie, by kaznodzieja paraf. nigdy z ich rutyny i maniery nie wychodził. Szkoda téj pracy. Zamiast pisać ciągle de omnibus et de quibusdam aliis i przeżuwać kilkadziesiąt utartych tematów, czyżby nie lepiéj było zmieniwszy sposób dotychczasowy, ograniczyć zakres, obrobić mało a dobrze, założyć sobie szczegółowe opracowanie pewnego traktatu, nazbierać naprzód materyału, przejrzeć wszystko i uporządkować, co o téj materyi obcy i swoi pisali, obrobić rzecz, by, jak pospolicie mówią, miało to głowę i nogi — a taka praca przyniosłaby niezawodny dla współbraci pożytek. Gdyby np. ks. A. B. napisał umiejętny traktat o N. Sakramencie w zastosowaniu do użytku kaznodziei paraf., toż każdy — zwłaszcza młodszy kapłan, któremu opowiadanie słowa Bożego w udziale przypadło, brałby dzieło ks. A. B. do ręki w tem przekonaniu, że autor zna przedmiot dokładnie, że czytał wiele, ważniejsze momenta uwzględnił, że znajdzie tedy w jego dziele obfite źródło do kazań o tym przedmiocie, ile razy o nim mówić wypadnie, że dziełko to oszczędzi mu wiele pracy w poszukiwaniu. Że zaś nikt od razu doskonałego dzieła nie stworzy, możeby się znów kiedyś znalazł kto inny, któryby pracę ks. A. B. w treści i formie uzupełnił, a potomność jednemu i drugiemu byłaby wdzięczną.

Ostatnią — a nie najmniejszą wadą gotowych kazań jest, że wcale do pracy umysłowéj nie pobudzają, o ile, że na zaspokojenie duchowych potrzeb parafii jakby przygotowaną strawę podają. Nadto, do sumiennego wypełnienia obowiązku kaznodź. niezbędnym warunkiem i największą pomocą jest medytacya, one chwile wewnętrznego rozpatrywania wielkich spraw Bożych. O tyle kapłan może udzielić drugim, ile sam pewną intuicyą w świetle nadprzyrodzonem obaczył. Bez medytacyi nie może zaś mieć dostatecznego materyału, ale co więcéj onego przejęcia się rzeczą i namaszczenia do opowiadania słowa Bożego. Posługując się jedynie gotowemi kazaniami, a nie dodając nic od siebie, przestaje pracować i przedstawia w sobie anomalią. Adwokat i sędzia czyta nieustannie kodeks praw, profesor autorów, medyk nowe dzieła lekarskie itd., — czy godziwem jest, by kapłan, obrońca i głosiciel najwyższego prawa, nauczyciel i pedagog swéj parafii, lekarz dusz — sam tylko nic nie robił, sądząc, że powołaniu swemu odpowie, jeśli w niedzielę rano z jakiegoś gotowego podręcznika do kazania się przygotuje!

Niejeden z takich nie żałował po wyświęceniu grosza, skupując wszelakie polecone i wychwalone kazania i szczycił się niemi — jak matka Grachów swemi dziećmi. Że zaś pierwsza miłość ostygła, że przestał czynić w nich poszukiwania lub młodszym z wyjątkiem jakiego Königsdorfera rozdał, — jeszcze jego samego za to winić nie będziemy.

Stwierdzając, że gotowe kazania w swéj formie i treści mało stósunkowo przynoszą korzyści, wcale z drugiéj strony nie zamierzamy ganić sumiennych wydawnictw, zwłaszcza gdy wyborem zajmuje się kapłan znający rzecz i przedstawiający po skrupulatnym wyborze lepsze prace autorów, którzy godni są, aby ich przypomnieć pamięci tych zwłaszcza, którym do szukania brak czasu i sposobności.

(Dokończenie nastąpi.)

Kwestye teologiczne.

O odmówieniu i odroczeniu rozgrzeszenia, o grzesznikach nałogowych i żyjących w okazyi. Ludzkość zdaje się być coraz słabszą tak pod względem fizycznym jak i moralnym. Kościół nasz jako pia mater uwzględnia nadzwyczaj słabości ludzkie. Bardzo trafnie mówi o tem Ojciec św. Leon XIII w konstytucyi swéj o reformie III Zakonu św. Franciszka: Illud est autem munus pietatis hujus maternae maxime proprium, accomodari sapienter leges, quoad fieri potest, ad tempora, ad mores, et in praecipiendo exigendoque summa semper aequitate uti. Atque hujusmodi consuetudine charitatis simul et sapientiae efficitur, ut immutabilitatem doctrinae absolutam et sempiternam cum prudenti disciplinae varietate Ecclesia conjungat. Kościół działał zawsze według téj zasady, jak we wszystkich innych rzeczach np. co do żądania przyjmowania Komunii ś., tak i względem dyscypliny pokutnéj. Stara dyscyplina pokutna wiele przynosiła pożytku w czasie swoim; gdyby ją dziś chciano zastósować, więcéj by zaszkodziła aniżeli pożyteczną była.

Jak w medycynie ostrych używa się środków, lecz zwyczajnie nie prędzéj, aż słabsze nie pomogą, przy administracyi Sakr. Pokuty św. używa się niekiedy ostrzejszego środka, odroczenia rozgrzeszenia, jako szczególniéj odpowiedniego do wstrząśnienia grzesznika, pobudzenia go do szczerego żalu, lub spowodowania do użycia z większym pożytkiem innych środków. Zawsze, szczególniéj na samym początku używać ostrych środków w obec grzesznika, nie byłoby roztropnem. Odroczenie rozgrzeszenia jest przykrym i bolesnym środkiem, który dla wielu już stał się trucizną, że do konfesyonału nie powrócili, na życie rozwiozłe się wylali i od wiary odpadli. Dla tego święci spowiednicy woleli przed Bogiem odpowiadać za zbyteczną łagodność, aniżeli za surowość. Św. Alfons pisze VI 490: Sed mihi videtur durum esse ei, qui est in mortali, manere sine absolutione etiam per diem etc. Gdy spowiednik tego środka chce użyć, musi penitenta na to przysposobić, aby go chętnie przyjął, równie jak lekarz z wielką ostrożnością używa środków, które mogą być niebezpiecznemi. Ztąd to spowiednik najprzód o tem tylko wspomnieć winien, po raz drugi zagrozić, aby grzesznik sam uznał, że to dla niego rzecz zbawienna i pożyteczna.

Grzesznik prawdziwie skruszony ma prawo do absolucyi, niejako domagać się jéj może. Lecz któż z pewnością zawyrokować zdoła, że grzesznik ma żal prawdziwy? W gruncie sam tylko grzesznik osądzić to potrafi, chyba że są pewne oznaki przeciw jego skrusze przemawiające, np. gdy restytuować się wzbrania, porzucić najbliższą okazyą itd. Rzymski rytuał uczy: Beneficii absolutionis incapaces sunt: qui nulla dant signa doloris, qui odia et inimicitias deponere, aut aliena, si possunt, restituere, aut proximam occasionem deserere, aut alio modo peccata derelinquere, et vitam in melius emendare *nolunt;* aut qui publicum scandalum dederunt, nisi publice satisfaciant et scandalum tollant. W katechizmie rzymskim p. 2, c. 5, qu. 58 czytamy: Si audita confessione sacerdos judicaverit, neque in enumerandis peccatis diligentiam, nec in detestandis dolorem poenitenti omnino defuisse absolvere poterit. Ztąd w osą.

dzeniu, czy penitent ma żal, nie wymaga się absolutnéj pewności, ani nawet ściśle moralnéj (jak przy innych Sakramentach np. względem ważności wina do konsekracyi), właśnie dla tego, że to jest niemożebnem, lecz wystarcza według Alfonsa św. rozsądna probabilis pewność. Wypływa też z tego, że spowiednik nie ma obowiązku nadzwyczajnych używać środków, aby się dowiedzieć, czy penitent ma rzeczywiście żal i przedsiewzięcie: z pewnością nie ma obowiązku do ostatecznego środka tj. do odkładania rozgrzeszenia się uciekać, aby pewien dowód żalu pozyskać. W jakim przypadku radzić należy odłożenie rozgrzeszenia, to inna kwestya; zależy to jedynie od osobistości penitenta. Pod tym względem ma spowiednik obszerne pole, wystarcza, że sobie judicium prudens utworzy i według tego działa, aby w ten sposób sumienie swe salwować. Nie powinien być jednak uparty przy swem zdaniu, gdyż nie rzadko zachodzić może przypadek, że grzesznik słysząc o odroczeniu rozgrzeszenia, przytoczy ważne powody do udzielenia rozgrzeszenia skłaniające. W wątpliwych zatem razach rzecz wszechstronnie rozważyć powinien i niekiedy lepiéj jest grzesznika w sposób odpowiedni do żalu pobudzić, aby mu natychmiast udzielić rozgrzeszenie. Rozgrzeszenie bowiem (odroczenie jest ludzkim środkiem i dla tego nie działającym na pewno; natomiast Sakr. Pokuty św. i Ołtarza pewne i wielkie wywołują skutki ex opere operato, jeśli człowiek nie stawia żadnego obex), zwłaszcza, gdy ex opere operantis coś z tem się łączy, daleko skuteczniéj działa, aniżeli wszelki inny ludzki środek. Nadto boski środek jest słodki i przyjemny, ludzki zaś gorzki i dotyka niemile.

Po tych ogólnych uwagach w tak ważnéj i trudnéj kwestyi podajemy niektóre zasadnicze reguły. Św. Alfons jest pod tym względem wzorem łagodności spowiednika dla grzesznika i dla tego głównie na jego nauce uwagi nasze opieramy.

1. Odmówić należy absolucyą *incapacibus*, tj. takim, co nigdy do rozumu nie przyszli — którzy necessaria necessitate medii nie znają — żadnéj materyi do rozgrzeszenia nie podają, tj. nie spowiadają się żadnych grzechów. Nieznających artykułów wiary necessarii necessitate medii należy według rady św. Alfonsa pouczyć natychmiast w konfesyonale, aby nie wystawiać ich na niebezpieczeństwo nie powrócenia już więcéj do konfesyonału. Co się tyczy tych, co doszli do rozpoznania, a żadnych grzechów się nie spowiadają, winien im spowiednik dopomódz pytaniami do poznania i wyznania popełnionych grzechów. Gdyby kto mimo wszelkich usiłowań spowiednika wzbraniał się złożyć specyalnego wyznania grzechów, rozgrzeszenia udzielić mu nie można. Jakiéj łagodności domaga się św. Alfons od spowiedników w obec ciężko chorych i umierających, którzy tylko znaki żalu dają, lub takich, którzy ich dać nie mogą, przekonać się można z jego *Theol. mor.* l. 6, n. 480, et seq.

Odmówić musi spowiednik rozgrzeszenia niegodnym (indignis), niedysponowanym, którzy prawdziwego żalu i przedsięwzięcia poprawy nie mają, np. jakkolwiek mogą, nie chcą spełnić obowiązku restytucyi, najbliższéj okazyi do grzechu unikać itp. Odmówienie rozgrzeszenia jednak w takim razie, według upomnienia św. Alfonsa, jest ostatecznym środkiem, do którego spowiednik uciec się może. Jak często i usilnie upomina on spowiedników, aby dołożyli wszelkiego starania, by niedysponowanych dobrze usposobić. „Nie wiem, mówi on, jak owi niedbali spowiednicy przed Bogiem się uniewinnią, którzy penitenta niedostatecznie usposobionego natychmiast odsyłają i szorstko do niego się odzywają: idź sobie, rozgrzeszyć cię nie mogę, przyjdź późniéj. Twierdzę z Laymannem i innymi, że spowiednik przy każdéj spowiedzi ma ścisły obowiązek miłości dołożenia wszelkiego starania, aby penitenta usposobił należycie do przyjęcia rozgrzeszenia. I dodaje z własnego doświadczenia: Jak wielu niedysponowanych przychodziło do mnie i starałem się ich za pomocą Boską usposobić i mógłem ich następnie puścić z rozgrzeszeniem (H. Ap. tract. 16, n. 105)! Gdy tacy grzesznicy nie mają dobréj woli, i nie chcą się usposobić, domaga się wtedy Alfons św., aby spowiednik odmawiając rozgrzeszenie, z największą łagodnością obszedł się z nimi. Sam to powiedział razu pewnego: „Przychodzi mi dziesięć razy trudniéj odmówić rozgrzeszenia, aniżeli je udzielić, a w razie odmowy, aby miarkować surowość, staram się okazywać jak największą miłość.“ To usposobienie usiłował też wpoić w uczniów swoich, domagał się, aby tych samych co on używali środków do poruszania serc, a gdy koniecznie już rozgrzeszenie odmówić muszą, aby to czynili w sposób, którýby grzeszników nie zniechęcał i w grzesznem życiu ich utwierdzał. Polecał im także wpajać w grzeszników, że niech będzie jak chce wielka siła nałogu, ufnością w Bogu i za przyczyną Matki Najśw. wszystko przezwyciężyć mogą. Czyż to nie łagodność posunięta do ostatecznych granic, godna Świętego i nauczyciela Kościoła?

2. Odroczyć rozgrzeszenie musi spowiednik wedle nauki św. Alfonsa, która zresztą jest doctrina communis, wtedy, gdy zachodzi uzasadniona rozsądna wątpliwość (prudens dubium) względem zdolności i godności penitenta. Może być odłożone i dysponowanemu, jeśli mu to posłuży na większy pożytek. — Jednakowoż zachodzą wyjątki i według Alfonsa, gdy zachodzi wątpliwość o dyspozycyi penitenta, może być rozgrzeszenie warunkowe udzielone, si justa (sive rationabilis) adsit causa, nempe si negata absolutione notabile detrimentum immineret animae poenitentis (lib. 6, n. 431), lub jak na innem wyraża się miejscu, non tantum in casu necessitatis, sed quoties adest gravis utilitas poenitentis; zwłaszcza warunkowe to rozgrzeszenie może być, jak zauważa tenże nauczyciel św., udzielone wtedy, gdy spowiednik słusznie się obawia, że penitent do spowiedzi nie powróci i w grzechach się zatwardzi (l. 6, n. 432, IV). Wyjątkami temi otwiera Alfons św. łagodności obszerne pole. Jak to często za dni naszych zachodzą przypadki, w których lękać się trzeba, że penitenci do spowiedzi już nigdy nie pójdą, jeśli im się rozgrzeszenie odłoży; w takich razach absolucyą warunkowo udzielić należy penitentowi, jeśli tylko widocznie nie jest niedysponowany. — Zauważyć daléj należy, że według Alfonsa św. penitentowi z wątpliwą dyspozycyą może być udzielone rozgrzeszenie (i to bezwarunkowo), jeśli uzasadnionéj wątpliwości nie usuwa zwykły znak żalu jak u nałogowych i recydywistów, lecz usuwa nadzwyczajny znak żalu (signa extraordinaria, specialia dispositionis), — powtarzamy: nie żal nadzwyczajny lecz nadzwyczajne znaki żalu. Przez zwykłe znaki żalu rozumie autor ś. oświadczenie penitenta, że żałuje i ma mocne przedsiewzięcie itd. (l. 6, n. 459). Co więcéj nadto jest, jest już dla św. Alfonsa nadzwyczajny znak. Podaje on kilka takich znaków (l. 6, n. 460); jest nim np. to, gdy penitent okazuje, że skutkiem upomnienia spowiednika poznał dokładniéj brzydkość swego grzechu i niebezpieczeństwo swego stanu; również gdy serdecznemi słowy (per verba ex corde procedentia), „które niekiedy pewniejszym od łez znakiem być mogą“, żal swój i chęć nawrócenia wyraża (Hom. Ap. tr. 22, n. 12). Niejeden spowiednik rozumie przez znaki nadzwyczajne żalu Bóg wie co! Lecz jedna jeszcze rzecz przy téj nauce bywa fałszywie rozumiana; sądzą, że Alfons św. domaga się, aby penitent, który ze względu na stan swéj duszy (np. recydywista) nie może natychmiast otrzymać rozgrzeszenia, nadzwyczajny znak żalu (jeśli nawet nie nadzwyczajny żal) już ze sobą do spowiedzi przyniósł, aby mógł otrzymać rozgrzeszenie. Z pewnością nie. Są nadzwyczajne znaki żalu, które penitent już ze sobą przynosi, np. dobrowolna

spowiedź, mniejsza liczba grzechów, usiłowanie poprawienia się; lecz są także nadzwyczajne znaki żalu, które penitent dopiero mieć i objawić może, gdy spowiednik upomnieniami na niego wpłynął; takiemi są wyżéj przytoczone, gdy penitent pokazuje, że skutkiem upomnienia spowiednika odrazę i wstręt do swych grzechów powziął itd. Ostatnie te znaki są równie dobre jak pierwsze. Że Alfons ś. nie jest tego zdania, aby penitentowi wątpliwie dysponowanemu bez wszystkiego rozgrzeszenie odkładać należało, jeśli nadzwyczajnych znaków żalu natychmiast nie objawia, pokazuje się ztąd, że wszystkim spowiednikom usilnie obowiązek miłości zaleca, dołożenia wszelkich sił, aby penitenta należycie do otrzymania rozgrzeszenia usposobić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Kongregacya św. Officii wydała następujący ważny dekret w sprawie rozwodów małżeńskich:

Decretum

S. Romanae et Universalis Inquisitionis

A nonnullis Galliarum Episcopis sequentia dubia S. R. et Univ. Inquisitioni proposita sunt: In Epistola S. R. et U. I. 25 Junii 1885 ad omnes in Gallica ditione Ordinarios circa civilis divortii legem ita decernitur: „Attentis gravissimis rerum, temporum ac locorum adjunctis, tolerari posse ut qui magistratus obtinent et advocati causas matrimoniales in Gallia agant, quin officio cedere teneantur", conditiones adjecit, quarum secunda haec est: „Dummodo ita animo comparati sint tum circa valorem et nullitatem conjugii, tum circa separationem corporum, de quibus causis judicare coguntur, ut nunquam proferant sententiam neque ad proferendam defendant vel ad eam provocent vel excitent divino aut ecclesiastico juri repugnantem."

Qaeritur:

I. „An recta sit interpretatio per Gallias diffusa ac etiam typis data, juxta quam satisfacit conditioni praecitatae judex qui, licet matrimonium aliquod validum sit coram Ecclesia, ab illo matrimonio vero et constanti omnino abstrahit, et applicans legem civilem, pronuntiat locum esse divortio, modo solos effectus civiles solumque contractum civilem abrumpere mente intendat, eaque sola respiciant termini prolatae sententiae? Aliis terminis, an sententia sic lata dici possit divino aut ecclesiastico juri non repugnans?

II. „Postquam judex pronuntiavit locum esse divortio, an possit Syndicus (gallice: le maire) et ipse solos effectus civiles solumque civilem contractum intendens, ut supra exponitur, divortium pronuntiare, quamvis matrimonium validum sit coram Ecclesia?

III. „Pronuntiato divortio, an possit idem Syndicus conjugem ad alias nuptias transire attentantem civiliter cum alio jungere, quamvis matrimonium prius validum sit coram Ecclesia vivatque altera pars?"

Feria V, die 27 Maii 1886.

In Congregatione Generali S. Romanae et Universalis Inquisitionis habita coram Eminentissimis ac Reverendissimis DD. S. R. E. Cardinalibus Inquisitoribus propositis suprascriptis dubiis, ac praehabito Voto DD. Consultorum, iidem Eminentissimi DD. rescribi mandarunt. — Ad primum, secundum et tertium dubium *Negative*.

Eadem feria ac die, facta de his Sanctissimo Dno Nostro Leoni Papae XIII relatione, Sanctitas Sua resolutiones Eminentissimorum PP. approbavit et confirmavit.

Jos. Mancini.
S. Rom. et Univ. Inquis. Notarius.

Wiadomości literackie.

Ks. prałat Likowski, nie zaprzestając swych studyów nad historyą Unii Kościoła Ruskiego z Stolicą Apostolską, ogłosił znowu dziełko, jako przedruk rozprawy pomieszczonéj w krakowskim *Przeglądzie polskim* pod tyt.: ***Rokowania poprzedzające Unię Brzeską*** (Kraków 8⁰). Jest to owoc długoletnich badań i poszukiwań autora po różnych bibliotekach i archiwach i nieznanych dotąd nikomu w Polsce źródłach. Nowa ta praca niezmużonego na polu historycznem Unii badacza, jest dalszym ciągiem pomieszczonego w naszem piśmie (roczniku VI) artykułu pod tyt. *Przyczyny Unii Brzeskiéj z r. 1596*, i ma na celu przedstawić dalszy rozwój unionistycznych pragnień i działań w Kościele ruskim przed dokonaniem téj unii w Brześciu. Oddawszy naprzód uznanie Jezuitom, którzy myśl o Unii najgorliwiéj krzewili, przedewszystkiem Skardze, Herbestowi i Possewinowi, opisuje autor pobyt Jeremiasza II, patryarchy carogrodzkiego, na Litwie i Rusi w latach 1588 i 1589, jego usiłowania naprawy w cerkwi ruskiéj, zabiegi Terleckiego, rokowania biskupów ruskich w latach 1590, 91 i 92 a następnie przedstawia korespondencyą ks. Konst. Ostrogskiego z biskupem włodzimierskim Hipacym Pociejem w sprawie Unii r. 1593, dalsze rokowania w latach 1594 i 1595, dwulicowość metropolity Rahozy w obec toczących się rokowań, stanowisko księcia Konstantego Ostrogskiego w obec tychże rokowań i ostatnie chwile przed zawarciem Unii w Brześciu roku 1596. Jest to nadzwyczaj zajmujący ustęp z dziejów Unii, bezstronnie wyświecony i wykazujący wszelkie sprężyny i dążności działające na przyprowadzenie unii do skutku, prostujący różne błędne lub stronnicze zapatrywania na tę ważną epokę historyi kościelnéj u nas. Polecamy dla tego dziełko to wszystkim miłośnikom przeszłości naszéj. O ile wiemy, nabyć je można za pośrednictwem księgarni Jarosława Leitgebra.

Działalność misyjna zakonów św. Franciszka Serafickiego, skreślił ks. Józef Hołubowicz T. J. — Przedruk z *Misyi katol.* w Krakowie 8⁰ str. 144. O. Hołubowicz, który niejedną cenną pracę ogłosił w *Misyach katolickich*, jak „Bułgarya, jéj przeszłość dziejowa itd.", wydał obecnie pomienione wyżéj dziełko jako przedruk artykułu w *Misyach katol.* ogłoszonego, w którem przedstawia rozległą działalność apostolską po różnych krajach i częściach świata synów św. Franciszka z Asyżu, OO. Bernardynów i Reformatów, a w końcu podaje spis czasopism, wydawanych w różnych językach przez te zakony, wykaz sumaryczny zakonników św. Franciszka i spis prowincyi. Autor osnuł swą pracę na podstawie aktów i dokumentów zakonnych, a głównie *Acta ordinis minorum*, oraz na *Rocznikach rozkrzewienia wiary*, należny oddaje hołd gorliwości apostolskiéj i poświęceniu synów św. Franciszka i uznanie dla rezultatów ich działalności. Głównem polem działalności tych zakonników to Palestyna, Chiny i Bośnia — to też rozdziały opowiadające ich prace i poświęcenia w tych krajach wielce zajmujące.

KRONIKA.

RZYM. (Imieniny Ojca św.)

Dnia 22 z. m. zebrali się w Watykanie przebywający w Rzymie kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, prałaci, znaczna liczba szlachty i dworzan pap., aby Ojcu św. w dzień patrona jego ś. Joachima powinszować. W imieniu św. kolegium winszował Papieżowi J. E. kard. Ledóchowski, a Ojciec św. kilku słowy podziękował. Następnie w bibliotece prywatnéj Papieża odbyła się pogadanka. Na samym początku ubolewał Papież nad tem, że tak znaczna liczba kardynałów zniewolona jest ze względów zdrowia przebywać po za Rzymem i wyraził nadzieję, że powrócą uleczeni i na siłach wzmocnieni. Kard. bibliotekarzowi Pitra winszował Ojciec św. orderu otrzymanego przez w. księcia badeńskiego, skut-

kiem czego przeszła rozmowa na jubileusz uniwersytetu heidelbergskiego i na uniwersytety w ogóle. Dało to powód Ojcu św. do wyrażenia się z wielkiem uznaniem i pochwałami o dziele O. Denifle, podarchiwaryusza Stolicy św. „historyi uniwersytetów w średnich wiekach.“ Następnie mówił Papież o wydawnictwie wszystkich dzieł św. Tomasza, podjętem także przez OO. Dominikanów, jako też o małem wydaniu tychże dzieł, przeznaczonem specyalnie dla uczącéj się młodzieży, którem zajmuje się rektor czeskiego kolegium w Rzymie. Dalszy przedmiot rozmowy stanowiły misye. Przy téj sposobności pokazywał Ojciec św. przywiezione przez O. Favier, superyora misyi Łazarystów w Pekingu, podarunki, pomiędzy któremi rzadkiéj piękności obraz się znajdował, przedstawiający słynną wieczerzę Leonarda da Vinci, wykonany przez chińskich artystów w emalii. Wielkie zadowolenie objawiał Papież z tego, że z księciem Czarnogóry, który pierwszy krok do tego zrobił, przyszła do skutku konwencya, któréj z pewnéj strony koniecznie przeszkodzić chciano. Mówiono także o wykonanych już i mających być podjętych w bazylice lateraneńskiéj restauracyach, poczem zwróciła się rozmowa do innych świątyń rzymskich, które w nowszym czasie częścią zburzone zostały, częścią zniszczeniem w przyszłości zagrożone. Co do pokoju, w którym ś. Stanisław Kostka umarł, kard. wikary Parocchi wyraził nadzieję, że może się uda uratować tę pamiątkę przez rokowania z administracyą miejską, i przenieść pokój ten ze skrzydła, mającego być rozebranem, do drugiego, lecz kard. Franzelin nie wiele obiecywał sobie po tych rokowaniach. Ojciec św. wyglądał tego dnia czerstwo i zdrowo.

Francya. (Sulpicyanie.)

We Francyi pojawiło się dziełko pod tyt.: „*Observations sur quelques pages d'une Histoire de l'Eglise relatives à la Compagnie de Saint Sulpice.* Lettres de plusieurs evêques — Bref du St. Père.“ Autorem jest ks. Icard, superyor Sulpicyanów, a napisał je, aby zaprotestować przeciwko niektórym sądom, zawartym w 37 tomie Historyi kościelnéj, kontynuacyi ks. Darras, nieuzasadnionym, krzywdzącym honor naukowy Stowarzyszenia i podającym w podejrzenie tradycyjne jego przywiązanie do Stolicy św.

Dziełko zawiadamia nas, że te „obserwacye“ nie przeznaczone początkowo dla publiczności, zostały zakomunikowane poufnie pewnéj liczbie biskupów, którzy przeczytawszy je, uznali za stósowne zwrócić na nie uwagę Stolicy św. Ojciec św. powziąwszy skutkiem tego wiadomość o całéj sprawie, wystósował do ks. Icarda brewe pochwalne dla Towarzystwa Sulpicyanów, którego tekst brzmi jak następuje:

Dilecto Filio Religioso viro Il. P. Icard, praeposito societatis Sancti Sulpitii. — Parisios.

LEO PP. XIII

Dilecte Fili, Religiose Vir, Salutem et Apostolicam Benedictionem. Tui obsequii significationes excepimus, cum eo libello conjunctas, quem in lucem edidisti, ut ea quae adversus tuam sodalitatem scripta sunt, eo auctore qui Darrasii ecclesiasticam historiam provehendam suscepit, dilueres, tuumque religiosum ordinem ab illatis censuris vindicares. Grata habuimus, Dilecte Fili, tui devoti animi officia, et cum probe noscamus non modo quam praeclaram gerant de vobis opinionem illustres Galliae antistites, qui eam Nobis suis erga vos praeconiis declararunt, sed etiam quantum tribuant institutioni et operae vestrae, qua in suorum seminariorum alumnis excolendis constanter utuntur, non potuimus non moleste ferre invidiam in societatem vestram conflari, et ea in ipsam indigne proferri, quae famam ejus et existimationem publice obscurent. Tu vero, Dilecte Fili, in hac doloris causa habes cur tuum animum erigas, habes cur obtrectatorum oppugnationes contemnas, dum gravia et honestissima sodalitati tuae honorum judicia suffragantur. Perge itaque cum tuis alacriter virtutis ac religionis ope, bonorum laudem mereri, ac minime dubites de paterna dilectione Nostra quam non modo tibi tuisque sodalibus his litteris declaramus, sed reipsa praestabimus etiam ea agentes quae decus et existimationem vestram Nobis cordi esse demonstrent. Interea Tibi, Dilecte Fili, cunctisque queis praesides coelestium omnium ubertatem munerum adprecamur, ut in dies magis divinae gloriae, et Ecclesiae bono inservire valeatis, ac in eorum auspicium Apostolicam Benedictionem singulis universis peramanter in Domino impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die X Julii. Anno MDCCCLXXXVI, Pontificatus Nostri Nono.

LEO PP. XIII.

Skutkiem tego brewe ogłosił ks. Icard „Obserwacye“, mające na celu obronę Towarzystwa Sulpicyanów od oskarżeń, jakie zasmuciły Ojca św. Brewe to jest znakomitym hołdem oddanym Sulpicyanom. Towarzystwo Sulpicyanów przechowuje we Francyi tradycye 17 wieku, tradycye nauki poważnéj i płodnéj, gorliwości apostolskiéj, wyższéj dystynkcyi, taktu, równowagi i tego rodzaju rządzenia dusz, który podziw u wszystkich wywołuje.

Ameryka. (Seminaryum polskie w Detroit.)

Seminaryum polskie w Detroit (Michig.) otwarte zostanie, jak donosi *Czas*, w październiku rb. Dwupiętrowy gmach okazały środkowy już na ukończeniu, pawilony staną za lat kilka. Ks. Dąbrowski, którego staraniem głównie ten gmach stanął, przybył przed kilku tygodniami do Galicyi, aby znaleźć odpowiednich profesorów. Przy pomocy Najprzew. ks. Biskupa krakowskiego zjednał sobie naszego ziomka ks. Winc. Bronikowskiego, syna zmarłego w Ostrowie profesora, pełniącego dziś przy klasztorze PP. Urszulanek w Krakowie obowiązki kapelana, na profesora teologii moralnéj, profesorem zaś teol. dogm. będzie ks. Hipolit Baran, dotychczasowy wikaryusz w Lanckoronie a niegdyś celujący uczeń w seminaryum krakowskiem. Ks. Dąbrowski i ks. Baran opuścili Kraków 24 z. m., w Lipsku złączą się z ks. Bronikowskim, dnia 28go wsiądą w Amsterdamie na okręt, który ich zawiezie do Nowego Yorku. Wszyscy ci księża pełnić będą równocześnie obowiązki parafialne przy kolonii polskiéj w Detroit, która liczy kilka tysięcy rodzin. Alumnów przyjętych do seminaryum w Detroit jest 8 i na razie nie można przyjąć więcéj.

Koresp. Redakcyi. *Ks. R. S. w Sz.:* Wszystkie nadzwyczajne władze, udzielone tak pojedyńczym duchownym jak i dziekanom w czasie walki kulturnéj, a więc od r. 1873, zostały zniesione rozporządzeniem tejże władzy, ogłoszonem w *Dzienniku urzędowym*, i dla tego kto nadal potrzebuje jakiéj nadzwyczajnéj facultas, musi osobną wystosować petycyą. Dawniejsi dziekani mieli aprobatę obszerniejszą do rozgrzeszania z rezerwatów. Aprobata ta ma walor, gdyż wydana została przed walką kulturną. Dziekani nowomianowani o tego rodzaju aprobatę do konsystorza wnieść powinni.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.